

## Kandyd w Republice Jezuickiej w Paragwaju

Autor tekstu: **Wolter**

### XIV. Jakie przyjęcie znaleźli Kandyd i Kakambo u ojców jezuitów w Paragwaju

**K**andyd wziął z sobą z Kadyksu służącego, jakich spotyka się wielu na wybrzeżach Hiszpanii i w koloniach. Był to ćwierć-Hiszpan, urodzony z Metysa w Tukumanie; bywał już chłopcem na chórze, zakrystianem, majtkiem, mnichem, stręczycielem, żołnierzem, lokajem. Nazywał się Kakambo i bardzo kochał pana doświadczywszy jego prawdziwej dobroci. Osiedlał co żywo dwa andaluzyjskie rumaki.

- „Dalej, panie, idźmy za radą starej, siadajmy na koń, i jedźmy nie oglądając się za siebie”.

Kandyd począł ronić łzy:

- "O, droga Kunegundo, trzebaż mi cię opuścić, w chwili gdy gubernator miał nam wyprawić wesele! Kunegundo, przywieziona z tak daleka, cóż się z Tobą stanie?"

- Stanie się, co się ma stać, rzekł Kakambo; kobieta nigdy nie jest w kłopotcie o siebie; Bóg troszczy się o to plemię. Jedźmy.

- Gdzie mnie prowadzisz? dokąd jedziemy? co pocniemy bez Kunegundy? — powiadała Kandyd. — Na świętego Jakuba z Kompostelli! odrzekł Kakambo, miałeś pan walczyć przeciwko jezuitom, idźmyż walczyć po ich stronie; znam po trosze ten kraj, zawiodę pana do ich kapitana, który zna bułgarską musztrę; czeka cię wielki los. Kiedy człekowi nie wiedzie się w jednym świecie, może się mu powieść w drugim. Niemała to rozkosz widzieć i przedsiębrać ciągle coś nowego.

- Byłeś już tedy w Paragwaju? — rzekł Kandyd.

- Ech, oczywiście! — odparł Kakambo; — byłem kuchtą w kolegium Wniebowzięcia i znam mocarstwo ojczulków [1] jak ulice Kasyksu. Cudowna rzecz, to ich królestwo. Ma więcej niż trzysta mil średnicy; podzielone jest na trzydzieści prowincyj. Ojcowie mają tam wszystko, a ludy nic: to arcydzieło rozumu i sprawiedliwości. Co do mnie, nie widzę nic równie boskiego jak *los padres*, którzy prowadzą tu wojnę z królem hiszpańskim i portugalskim, w Europie zaś uznają władzę tych królów; tu mordują Hiszpanów, a w Madrycie wysyłają ich do nieba: po prostu zachwycające! Jedźmy: stanie się pan najszczęśliwszym z ludzi. Cóż za uciechę będą mieli *los padres*, skoro się dowiedzą, że przybywa im rotmistrz który zna musztrę na sposób bułgarski!

Skoro dotarli do pierwszej linii obronnej, Kakambo powiedział nadciągającej straży, że pewien kapitan pragnie mówić z Jego Eminencją komendantem. Dano znać Wielkiej Gwardii. Oficer paragwajski pospieszył do stóp komendanta udzielić mu tej wiadomości. Przede wszystkim, rozbrojono Kandyda i Kakambę; zabrano im również andaluzyjskie wierzchowce. Następnie, wprowadzono cudzoziemców między dwa szeregi żołnierzy; na końcu znajdował się komendant, w trójgraniastym kapeluszu, z podkasaną sutanną, ze szpadą u boku, ze szpontonem w dłoni. Dał znak; natychmiast dwudziestu czterech żołnierzy otoczyło nowoprzybyłych.

Sierżant rzekł przybyszom, iż trzeba zaczekać: komendant nie może z nimi mówić, albowiem wielbny ojciec prowincjał nie pozwala, aby jakikolwiek Hiszpan otworzył usta inaczej niż w jego obecności i aby przybywał w kraju więcej niż trzy godziny. „Ależ, rzekł Kakambo, pan kapitan, który umiera z głodu podobnie jak ja, nie jest Hiszpanem, jest Niemcem; czy nie moglibyśmy tedy pośniadać, czekając na Jego Wielbność?”

Sierżant udał się natychmiast do komendanta i zdał mu sprawę z tego oświadczenia. „Bogu chwała! — rzekł tamten; skoro to Niemiec, mogę się z nim rozmówić; niech go zawiodą do namiotu”. Natychmiast zaprowadzono Kandyda do altany pokrytej zielenią, zdobnej piękną kolumnadą z zielonego i złotego marmuru, oraz klatkami w których mieściły się papugi, kolibry, rajskie ptaszyny, pantarki i inne co najrzadsze ptaki. Doskonałe śniadanie stało przygotowane w złotych wazach, podczas gdy Paragwajczycy jedli kukurydzę na drewnianych miskach, w szczerym polu, w skwarze słonecznym, wielbny ojciec komendant wstąpił do

altany.

Był to piękny młodzieniec, o pełnej twarzy, rumiany i biały, płeć smagła, oko żywe, ucho różowe, wargi pąsowe, mina dumna, ale jakimś odrębnym rodzajem dumy, ani hiszpańskiej ani jezuickiej.

Zwrócono Kandydowi i Kakambie broń, którą im wprzód odjęto, jak również andaluzyjskie rumaki; Kakambo nasypał im owsa w pobliżu altany, wciąż mając na nie oko, z obawy jakiej pułapki.

Kandyd ucałował najpierw kraj szaty komendanta, następnie siedli do stołu. „Jesteś zatem Niemcem” — rzekł jezuita w tym języku. — Tak, wielbny ojcze, odparł Kandyd. Wymawiając te słowa, patrzyli na siebie zdumieni, ze wzruszeniem którego nie mogli opanować. „Z jakich stron? — spytał jezuita. — Z plugawej Westfalii, rzekł Kandyd; — urodziłem się na zamku Thunder-ten-tronckh. — O nieba! czy podobna! — wykrzyknął komendant. — Cóż za cud! zawołał Kandyd. — Byłżebyś to ty? — rzekł komendant. — To niemożliwa”, rzekł Kandyd.

Padają sobie w ramiona, ściskają się, leją strumienie łez. — Jak to! to ty, wielbny ojcze! — ty, brat pięknej Kunegundy, ty, zamordowany przez Bułgarów! ty, syn pana barona! ty, jezuita w Paragwaju! Trzeba przyznać, że ten świat osobliwą toczy się koleją. O, Panglossie, Panglossie, jakież byłbyś rad, gdyby nie to, iż powieszono cię tak przedwcześnie!”

Komendant kazał się usunąć czarnym, oraz Paragwajczykom, którzy podawali napitek w kryształowych pucharach. Złożył tysiączne dzięki Bogu i św. Ignacemu; ścisnął Kandyda raz po raz, oblicza ich skąpały się we łzach. „Byłbyś jeszcze bardziej zdumiony, bardziej rozczulony, gdybym ci rzekł, że panna Kunegunda, siostra twoja którą mniemałeś zamordowaną, cieszy się najlepszym zdrowiem. — Gdzie? — W sąsiedztwie twoim, u gubernatora Buenos-Aires; wylądowałem tam właśnie, aby prowadzić wojnę przeciw wam”. Każde słowo, które dorzucali w tej długiej rozmowie, piętrzyło dziw na dziwie. Cała ich dusza pomykała na język, czytała się z wytężoną uwagą w uszach, błyszczała zaciekawieniem w oczach. Jako że to byli Niemcy, zabawiali się przy stole czas dłuższy, czekając na wielbnego ojca prowincjała; za czym, komendant tak prawił, wpatrując się z czułością w drogiego Kandyda.

## XV. Jako Kandyd zabił brata Kunegundy

Na całe życie zostanie mi w pamięci obraz straszliwego dnia, gdy, w moich oczach, zamordowano rodziców i zgwałcono siostrę. Kiedy Bułgarzy odeszli, nie zdołano odnaleźć tej uroczej istoty; rzucono na jeden wóz matkę, ojca i mnie, dwie służące i trzech zarżniętych chłopaczków, aby nas pogrzebać w kaplicy oo. jezuitów, o dwie mile od zamku przodków. Jakiś jezuita pokropił nas święconą wodą; była straszliwie słona; parę kropel dostało mi się do oczu; dobry ojciec spostrzegł że powieka poruszyła się nieco; położył mi rękę na sercu i uczył lekkie bicie; zaopiekował się mną, i, po upływie trzech tygodni rany zgoiły się bez śladu. Wiesz, drogi Kandydzie, że był ze mnie ładny chłopiec; wyrosłem na jeszcze ładniejszego; jakoż, wielbny ojciec Krust; superior klasztoru, zapłonął do mnie najtkliwszą przyjaźnią: oblekł mnie w sukienkę braciszka, zaś, w jakiś czas potem, wysłano mnie do Rzymu. Ojciec generał potrzebował zastępu młodych niemieckich jezuitów. Zwierzchnicy Paragwaju unikają, o ile mogą, przyjmowania nowicjuszków hiszpańskich; chętniej widzą cudzoziemców, nad którymi bardziej czują się panami. Wielbny ojciec generał, uznał mnie zdatnym do pracy w tej winnicy.

Puściliśmy się w drogę; jeden Polak, jeden Tyrolczyk i ja. Wkrótce po przybyciu, uczczono mnie rangą diakona i porucznika: dziś jestem pułkownikiem i kapłanem. Gotujemy się dzielnie przyjąć wojska hiszpańskiego króla: ręczę ci, że czeka je ekskomunika i lanie.

Opatrzność zsyła cię tu ku naszej pomocy. Ale czy, w istocie, prawdą jest, że ukochana siostra Kunegunda znajduje się w pobliżu, u gubernatora?”. Kandyd upewnił przysięgą, że to najprawdziwsza prawda. Łzy zaczęły im cieć z oczu na nowo.

Baron nie mógł się dosyć naściskać Kandyda; nazywał go bratem, zbawcą. „Ach, rzekł, być może, drogi Kandydzie, uda się nam razem wkroczyć jako zwycięzcom do miasta i odbić Kunegundę. — To jest mym najgorętszym pragnieniem, rzekł Kandyd; miałem ją zaślubić i żywię jeszcze tę nadzieję. — Ty, zuchwalcze? wykrzyknął baron, ty, miałbyś tę bezczelność, aby zaślubić mą siostrę, która liczy siedemdziesiąt i dwa pokolenia! Zaiste, wielki to bezwstyd z twej strony, mówić mi o podobnym zamiarze!”. Słyszając te słowa, Kandyd, osłupiały, tak odparł: „Wielbny ojcze, wszystkie pokolenia całego świata nie mają tu nic do gadania; wydobylem twą siostrę z rąk Żyda i inkwizytora, ma względem mnie dosyć zobowiązań, pragnie mnie zaślubić. Mistrz Pangloss powiadał mi zawsze, że ludzie są równi; słowem,

upewniam cię, że ją zaślubię. - Zobaczmy to , hultaju! — odparł jezuita baron Thunder-ten-tronckh; równocześnie wymierzył mu potężny cios płazem szabli w gębę. W tejże chwili, Kandyd dobywa szpady i zatapia ją po rękojeść w brzuchu barona-jezuity; ale ledwie wydobył jeszcze dymiące żelazo, zaczyna płakać: "Boże mój, Boże! zabiłem mego dawnego pana, przyjaciela, szwagra; jestem najlepszym człowiekiem na świecie i oto, już zgładziłem trzech ludzi, a w tym dwóch księży".

Kakambo, który czuwał na straży pod altaną, nadbiegł. „Nic nam nie pozostaje jak tylko drogo sprzedać życie, rzekł Kandyd; za chwilę ktoś nadejdzie; trzeba umrzeć z orężem w dłoni". Kakambo, który widział już nie takie rzeczy, nie tracił bynajmniej głowy, ściągnął z barona sukienkę jezuity, oblekł w nią Kandyda, włożył mu rogatą czapkę nieboszczyka i wsadził go na koń. Wszystko odbyło się w jednym mgnieniu oka. „Ruszajmy w cwał, dobry panie: wszyscy wezmą cię za jezuیتę niosącego jakieś rozkazy; miniemy granice, nim komu przyjdzie na myśl puścić się za nami". Ostatnie słowa wymówił już w galopie; pędząc, krzyczał po hiszpańsku: „Miejsce, miejsce dla wielbego ojca pułkownika!"

## XVI. Co przygodziło się wędrowcom z dwoma dziewczętami, dwoma małpami oraz dzikim plemieniem noszącym miano Uszaków

Kandyd i jego sługa znaleźli się już poza granicami, a nikt jeszcze w obozie nie wiedział o śmierci Niemca-jezuity. Przeworny Kakambo pamiętał o tym aby zagarnąć do sakwy nieco chleba, czekolady, szynki, owoców i parę miarek wina. Zapuscili się na swych andaluzyjskich rumakach w nieznaną kraj, bez śladu jakiejś drogi.

Wreszcie, ukazała się ich oczom piękna łąka poprzecinana strumieniami. Podróźni zsiadają, aby popaść wierzchowce. Kakambo namawia pana aby się pokrzepił, i sam daje przykład. „Jakże chcesz, powiadał Kandyd, abym jadł szynkę, kiedy oto zabiłem młodego barona, i skoro przeznaczeniem moim jest nie oglądać już pięknej Kunegundy? na co mi przedłużać nędzne dni, skoro mam je wlec z dala od niej, w zgryzocie i rozpacz?"

Tak powiadając, wziął się wszelako do jedzenia. Słońce miało się ku zachodowi. Zbłąkani podróżni usłyszeli jakieś krzyki, jak gdyby kobiet. Nie wiedzieli, czy krzyki te wyrażają ból czy radość; ale zerwali się spieszenie, zdjęci niepokojem i przestachem, tak naturalnym u wędrowców w nieznanym kraju. Pokazało się, iż krzyczały dwie nagie dziewczyny, które biegły chyżo skrajem łąki, gdy dwie małpy pomykały za nimi, kłusując je w pośladki. Kandyda zdjęta litość, u Bułgarów nauczył się strzelać tak celnie, iż umiałby zestrzelić orzech w gęstwinie nie tknąwszy ani listeczka. Chwyta swą hiszpańską dubeltówkę, pociąga za cyngiel i zabija obie małpy.

"Bogu niech będzie chwała, drogi Kakambo, ocaliłem je z wielkiego niebezpieczeństwa: jeśli popełniłem grzech zabijając inkwizytora i jezuیتę, okupiłem go w zupełności ratując życie tym dziewczętom.

Może to są córki znakomitego rodu: kto wie, ta przygoda gotowa nam wiele pomóc w tym kraju".

Byłby mówił dalej, ale język mu skończył, skoro ujrzał, jak dziewczęta zaczęły czule ścisnąć nieżywa małpy, oblewać łzami ich ciała i wstrząsać powietrze okrzykami najżywszej boleści. „Nie spodziewałem się takiej dobroci serca", rzekł wreszcie do Kakamby; tamten zaś odpowiedział: „Ładnie się pan spisał, drogi panie; zabiłeś oblubieńców tych oto panienek. — Oblubieńców! czyż podobna? chyba żartujesz, Kakambo, jakże temu dać wiarę? — Drogi panie, odparł Kakambo, pan się wiecznie wszystkim dziwi; czemu zdaje ci się tak szczególne, iż, w niektórych krajach, mogą istnieć małpy, cieszące się względami pięknych dam? toć małpa to ćwierć człowieka, jak ja ćwierć Hiszpana. — Ach! odparł Kandyd, przypominam sobie że słyszałem od Panglossa, jako niegdyś zdarzały się podobne wypadki; z takich krzyżowań (powiadał) powstały egipany, fauny, satyry; wielu znakomych mędrków starożytności stwierdziło podobne fakta; ale brałem to wszystko za bajki. — Przekonał się pan teraz, odparł Kakambo, że to szczerza prawda; widzisz jak się na to zapatrują osoby, którym wychowanie nie zaszczepiło pewnych uprzedzeń. Ale obawiam się, aby te damy nie ściągnęły nam na głowę kłopotu".

Te roztropne uwagi skłoniły Kandada, iż opuścił łąkę i zagłębił się w las. Spożył, z wiernym Kakambą, wieczerzę, po czym obaj, nakławszy do syta inkwizytora, gubernatora i Racjonalista.pl

barona, usnęli na posłaniu z mchu.

Obudziwszy się, uczyli że nie mogą się poruszać; a to iż, w ciągu nocy, Uszaki, mieszkańcy tej krainy, którym poszkodowane damy zdradziły obecność przybyszów, skępowali ich łykiem. Ujrzeni dokoła siebie z pięćdziesięciu Uszaków, nagich, zbrojnych w strzały, maczugi i siekiery z krzemienia; jedni rozpalali ogień pod ogromnym kotłem, inni gotowali rożen, a wszyscy krzykali: „Jezuita! Jezuita! pomścimy się i podjemy sobie smacznie; na rożen jezuitę; na rożen jezuitę!”

„Przepowiadałem, drogi panie, wykrzyknął smutnie Kakambo, że te dziewczuchy spletają nam jakiego figla”. Kandyd, widząc kocioł i rożny, zawołał: „Z pewnością upieką nas, albo ugotują. Ach, co by rzekł mistrz Pangloss, gdyby widział jaką jest natura ludzka w pierwotnej czystości? Wszystko jest dobre; niech i tak będzie; ale wyznaję, że bardzo jest ciężko postradać Kunegundę i skończyć na rożnie Uszaków”. Kakambo nie tracił nigdy głowy. „Nie rozpaczaj pan, rzekł do zgnębianego Kandydy; znam po trosze narzecze tych ludów, pogadam z nimi. — Nie omieszkać, rzekł Kandyd, przedstawić im, jak nieludzkim okrucieństwem jest gotować ludzi i jak to jest niechrześcijańskie.

- Panowie, rzekł Kakambo, chcecie zatem skosztować dziś jezuitę? to bardzo pięknie; nic słusniejszego, niż poczynać sobie w ten sposób z nieprzyjaciółmi. W istocie, prawo naturalne uczy nas zabijać bliźniego; nie inaczej postępuje się na całym obszarze ziemi. Jeśli nie korzystamy z prawa zjadania ich, to dlatego że mamy pod dostatkiem innych smacznych potraw: ale panowie nie posiadacie zapewne tych samych zasobów co my. To pewna, iż lepiej zjeść wroga samemu, niż oddać krukowi i wronom owoc zwycięstwa. Ale panowie, nie chcielibyście wszak zjadać swoich sprzymierzeńców? Sądźcie, iż nadziejecie na rożen jezuitę, a tymczasem upieklibyście jeno swego obrońcę, wroga waszych wrogów. Co do mnie, urodzony jestem w waszym kraju; ten jegomość jest moim panem: nie tylko nie jest jezuitą, ale dopiero co zgładził jezuitę i te szaty są jego łupem; oto przyczyna omyłki. Aby się przekonać o prawdzie, weźcie jego suknię, zanieście ją na granice królestwa *los padres*; powiecie się, czy mój pan nie zabił oficera-jezuitę. Zabierze to nieco czasu; ale zawsze starczy go na tyle, aby nas zjeść bez apelacji, jeśli się przekonacie że skłamałem. Natomiast, jeśli powiedziałem prawdę, zbyt dobrze znacie prawo narodów, obyczaje i kodeksy, aby nas nie ułaskawić”.

Mowa ta trafiła Uszacom do przekonania; wyprawili dwóch znaczniejszych ze szczepu, iżby się wywieźli o prawdzie. Posłowie wywiązali się z zadania z całą przemyślnością i wrócili niebawem przynosząc dobre wieści. Uszaki rozwiązali jeńców, uczęstowali smakołykami i odprowadzili aż do granic swej dziedziny, krzyżując radośnie: „Nie jezuita! nie jezuita!”

Kandyd nie mógł się uspokoić z podziwu nad sposobem w jaki odzyskali wolność. „Cóż za naród! mówił, co za ludzie! co za obyczaje! gdybym nie był miał szczęścia przekłuć brzucha bratu Kunegundy, zjedzono by mnie do tej chwili bez pardonu. Ale, koniec końców, pierwotna natura jest dobre, skoro ci ludzie nie tylko mnie nie zjedli, ale podjęli serdecznie, upewniwszy się że nie jestem jezuitą”.

---

Przypisy:

**[1]** Jezuici stworzyli w Paragwaju samodzielne państwo teokratyczno-patriarchalne, pozostające, w zasadzie, pod protektoratem króla Hiszpanii, ale strzegące zazdrośnie swej niepodległości. Ludność państwa doszła do 170.000 nawróconych Indian, których ojcowie jezuici prowadzili istotnie jak dzieci, regulując ich życie aż do najmniejszych szczegółów, zupełnie maszynowo i z wykluczeniem wszelkiej samodzielności. Ustrój państwa był komunistyczny; wszystkie dochody szły do wspólnego skarbu. Jezuici zaspokajali z nich potrzeby mieszkańców, a ogromne zaoszczędzone sumy wysyłali do Europy.

(Publikacja: 02-08-2002 Ostatnia zmiana: 06-10-2004)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1659>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz  
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)